

leg. 70.
STANISŁAW CIEKAWY

W ogonku na Starem Mieście

Co pani Marcinowa o polskich Rządach mówiła.



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

NR 196

KOBOS TADEUSZ



/185.



WARSZAWA — 1920.

STANISŁAW CIEŃKOWSKI

W ODDZIALE NA ZIEMIACH WIEJSKICH

W ODDZIALE NA ZIEMIACH WIEJSKICH



KOBOS TADEUSZ

182.

WARSZAWA 1920

„Niema tego złego, coby na dobre nie wyszło” — stare to, ale jeszcze jare przysłowie. Kłamię i wymyślałem dawniej na czem świat stoi na ogonki, dziś jednak z ręką na sercu przyznać muszę, że polubiłem „ogonek” i nieraz się nieprzymuszony do niego wybieram. Rzecz się tak ma: bez rozrywki i bez szczypty wiadomości, co na świecie słychać, człowiek ani jednego dnia wyżyć nie potrafi. Jestem z dziada, pradziada mieszczuch, a wiadomo, że miasto, a do tego Warszawa, przyzwyczajają człowieka do różnych potrzeb, o których ten, co na wsi życie pędzi, nie wie i nie słyszy. Taki zakapturzony mieszczuch, jak ja, na ten przykład, to i gazetę musi co dzień przeczytać, do teatru, czy do kina wpaść raz na tydzień, bo bez tego cknę się i dziwnie przez cały dzień nieswojo. Otóż dziś gazeta, to dwie marki, a teatr i kino tak drogo kosztują, że chyba tylko paskarz, a jego kumoter bolszewik wybrać się do niego mogą.

Co mnie więc, takiemu chudzinie, któremu żołąd ledwo na papierosy starcza, o czymś podobnem myśleć!

Stukałem więc kiedyś z rozpaczny w palce, aż przyszła mi myśl świetna: ogonek!

Gdzież więcej wiadomości zebrać można!

Zejdzie się w ogonku i pani Agata ze Starego Miasta i pani Marcinowa, co to jej mąż woźnym w Ministerstwie służy, znajdzie się też jakaś jejmość, co świeżo od bolszewików przyjechała i wiele wiele jeszcze osób i jak to zawsze z kobietami bywa, jedna przed drugą nowinki opowiadać a plotkować zaczną. O czym zaś one nie wiedzą! Samego Paderewskiego, który dobry kawał świata zjeździł i ministrem był, albo też jego żonę, co przecie z mężem nad wszystkim radziła i głowę nie od parady miała, w kozi róg zapędzą.

— I o tem, jak to bolszewicy śluby bez księdza dają, a dzieci matkom odbierają, aby ich na bandytów, jak oni sami wychować, — powie pani Agata.

— I o tem, jak to Wiluś teraz łyzy wylewa, ser holenderski zajądając — doda pani Marcinowa.

— I, Bóg wie o czym! ba za głowę czasem się tylko chwytasz, a słuchasz: tyle się ciekawości dowiadujesz, jak w jakim teatrze.

Kiedy mnie więc na teatr i gazetę nie stać, chodzę dziś do ogonka i słucham.

Nie tak dawno, bo będzie to z tydzień temu, poszedłem na Zjazd i stanąłem w kolejce. Ludzi była spora liczba i rozmowa wrzała ożywiona.

— Pani! — Wie, pani, u nas będzie to samo!

— To samo, ale gdzież by!

— A ja mówię, moja pani, że będzie to samo.

Wróciłam z Rosji niedawno, i powiadam, że będzie to samo. Patrzyłam przecie na wszystko, i zdaleka bolszewików wywęcham!

— Bo to proszę pani, widziane to rzeczy! sami chcą się rządzić! a bo to polaki potrafią!

— Ma rację, pani, — lepiej za ruska było.

Na tem się rozmowa urwała, wszystkie trzy jejmoście poczęły wzdychać jednocześnie, jak to za ruska lepiej było, a kiedy polskie rządy nastały jest gorzej i będzie gorzej...

W ruskiej szkole.

Kiedy późno wieczorem do domu wróciłem, źle i niedobrze się czułem. Swidrowały mi w głowie niedawno usłyszane słowa i spać nie dawały.

Jakże to! Za ruska, to jest za moskala było lepiej! Czyżby pani Marcinowa rację miała?

Pamiętam przecie te czasy, bom wtedy sporym bachorem był, kiedy u nas żandarmy a gubernatory rządziły, i do szkół akuratniem chodził...

Rodzice chcieli mieć ze mnie człowieka, więc wcześniej do szkół oddali. Pamiętam dzień ten, gdy czarny tornister przygiął mi plecy. Był to ostatni dzień mojej radości dziecinnej. Odtąd zaczęło się to życie nowe — „gimnazista”, jak nas zwał moskał, życie smutniejsze niżeli ptaka w klatce. Szkoła był to budynek o twarzy więziennej. Mury zdawały się wszystko widzieć, wszystko słyszeć. Po korytarzach chodzili panowie w niebieskich frakach, z wyciągniętą szyją, słuchając: „o czym” — i „jak” chłopcy mówią. A jeśli który mową się odezwał, którą mu matka w dniu urodzin dała, wnet zgrzytał „profesor”: Aresztu godzin dwadzieścia i cztery.

Oj pamiętam dobrze te chwile! Jak na jawie

przesuwają mi się wspomnienia z tych okrutnych czasów.

Jak dziś choćby widzę chwilę ostatecznego egzaminu. Na jednego z kolegów wypadło opowiadać o czynach Suwarowa i jego „zwycięstwach” nad Warszawą. W pewnem miejscu zamiast słowa „nasze” wojska, kolega ów powiedział: rosyjskie wojska.

Profesor podchwycił to natychmiast.

— „Kak wy skazali” (jak powiedziałaś?) zapytał ostro.

Krew buchnęła nam wszystkim do twarzy.

Błyskawicznie, jak na jawie ujrzeliśmy przed oczyma duszy Warszawę, tratowaną kopytami kozackich koni, nahajki spadające na plecy bezbronnych kobiet i dzieci, rzeź Pragi i wszystkie okropności stuletnich gwałtów i okrucieństw.

„Kak wy skazali”—powtórzył jeszcze raz profesor.

— Rosyjskie wojska — odparł dobitnie kolega.

Kak wrzasnął profesor — jak śmiesz? Nie wiesz kto jesteś! — Poddany rosyjski! Sługa cara! To były nasze wojska, a więc i twoje... słyszysz?

Powtórz natychmiast, że nasze, ty buntowszczyku!

Serca nasze były, jak młotem. Coś łamało się w duszach, rośło, potężniało.

— „Nie! rzekł stanowczo kolega. Nie przywtórzę, bo to nieprawda. Nasze — tu zatoczył ręką nad naszemi głowami, to były... tamte!

Co się dalej stało, odgadnąć łatwo. Wydalono go z gimnazjum bez prawa wstąpienia raz na zawsze do jakiegokolwiek uczelni rządowej, a był to syn biednej wdowy, co płaciła za naukę dziecka bezsennemi nocami i wysłepianiem nad igłą oczu...

Oj wiele takich wspomnień posiadam. Nauczycielom nie o to chodziło, aby nas czegoś pożytecznego nauczyć, albo też ku dobru nakłonić. Jeśli podeszli do nas kiedy z dobrem słowem, to na tem łatwiejsze przeszpiegi. Podejść a wyszukać „buntow-szczyka” w małym dzieciaku, taki był rozum rosyjskiego stupajki. Wiadoma rzecz, że dziecko uczyło się właśnie dla tego kryć z każdą myślą, a podejść, oszukać i wyprowadzić w pole nienawistnego prześladowcę toż to była radość i duma. Wykoszlawiały się przez to serca dziecięce, od maleńkości przyzwyczajały do obłudy i kłamstwa.

A może w innych szkołach — po wsiach było lepiej?

Nie wiem czyście słyszeli o haniebnej pamięci Apuchtinie, któremu car powierzył opiekę nad oświatą w Polsce.

Był to łotr jakich mało. O niczem innem nie myślał, tylko jakby dziecko polskie skrzywdzić. On to wygnał język polski ze szkół. On to kazał dzieciom polskim w cerkwiach prawosławnych „Boże caria chrani” śpiewać. On to wreszcie zakazał uczyć księżom religii.

Nie było świństwa, czy łajdactwa, którego by ten człowiek się nie podjął. Nic to że dostał pare razy po pysku od doprowadzonych do ostateczności uczni — on przecie dla „matuszki Rosji” pracował.

Nie o naukę moskalowi szło, ale aby z polaka prawosławnego zrobić, jakby to można było ludzi, jak jakie zabawki tak czy owak nakręcać. Widziane to rzeczy, aby żreback cielakiem został, a polak, jak moskał szczekał.

To też dziwne skutki z tej moskiewskiej nauki były! Kiedy obok w Niemczech, lub dalej w Belgji i Francji, człowieka nie rozumiejącego czytania i pisanja ze świecą nie odnajdziesz to u nas takich właśnie, choć garściami bierz. Za to jeden na pięciu na drukowanem słowie się pozna. Smutne to, ale prawdziwe. Ale tego właśnie moskale chcieli. Nieoświecony i ciemny, jak tabaka w rogu, polak — to dla Moskala nie strach. Boć taki polak — to nędzarz, to żebrak, a co najlepiej — łatwo daje się otumanić i powtarzać gotów jak pani Marcinowa: za ruska było lepiej.

Bo i to tu muszę właśnie napisać, chociażby się pani Marcinowa na mnie obraziła, co by mnie zmartwiło prawdziwie, jako że panią Marcinową znam oddawna — i wiem, że zacna z niej matka, a stateczna żona, — że właśnie to powtarzanie: za ruska było lepiej, to nic innego, jak skutki owego moskiewskiego cygaństwa.

Kto jak kto — moskal to najpierwszy majster w oszukaństwie. Chociażby dziś! Opowiedział się bolszewikiem, jako że „bolsze”, co znaczy więcej ludowi, niż kto inny daje — a pogrąża Rosję, jeszcze w większej niż car ciemnocie.

Nie roześmiejcie się tylko, kiedy o „porządkach” bolszewickich w szkole parę słów powiem. Pomyślcie sami, kto w szkołach dziś w Rosji rządzi”.

Nauczycielowie? Rodzice? — Otóż nie! Dzieciaki, które chodzą do szkół, stanowią o tym, jak i czego się mają uczyć. Nazywa się to „swobodą rebionka” czyli wolnością dziecka. Niema co mówić, ładna wolność! Smarkacz taki, co ledwie od ziemi

odrósł a nosa jeszcze obetrzeć sam nie potrafi, dunderuje a rządzi w szkole bolszewickiej. W Kijowie gdzie krótki czas byłem, to gimnaziści z ostatniej klasy, zaraz święta sobie zrobili i świadectwa kazali wydać, jako że wszystko umieją, a uczyć się nie chcą i nie potrzebują.

A porównajcie te dzisiejsze „porządki” bolszewickie, i te dawniejsze carskie, z tem, co się u nas teraz w Polsce dzieje.

Szkół ma teraz Polska już nie dwa, a trzy razy tyle co dawniej. Byle miasteczko, byle wieś nie szkołkę, a gimnazjum zakłada. Nauczycieli brak, bo taka jest chęć do nauki w naszym narodzie, że byle smarkul do książki aż piszczczy.

Dobrze jest też dzieciakowi w polskiej szkole.

Na ten przykład — w szkole miejskiej dzieciak nie tylko naukę dostaje, ale niektórzy nawet przyodziewek niegorszy, a każdy jeść na obiad.

Do teatrów też chłopcy i dziewczęta z nauczycielem czy nauczycielką chodzą, bo nie tylko w książce naukę znaleźć można. Nauka zaś jest bezpłatną: Każdy, kto tylko chce, może dziecko posłać do szkoły.

W niektórych miastach to i przymus wprowadzono. Bo to tak jest: po niewoli, w której przez 100 lat z okładem naród polski jęczał dużo do ludzi przywar przyrosło. Są więc u nas jeszcze tak ciemni rodzice, że boją się oświaty dla dziecka. Zapominają, że oświata, którą w szkołach teraz dają, to nie ta podła moskiewka, co nad dzieckiem się znęcała i do zła namawiała, ale ta, co oczy otwiera i do dobrego być uczy.

Obok szkół dla dzieci są szkoły i dla doros-

łych, żeby się i oni swoich dzieciaków wstydzić nie potrzebowali.

Tak Polska — za polskich rządów — goni inne narody, by przecie światu pokazać, że naród polski sroce z pod ogona nie wypadł, ale od samego króla Piasta się wywodzi.

A powiedzcie, czy tak mogło by być za ruska. Nie wiem coby mi pani Marcinowa na to powiedziała, ale to wiem, że dość w głowę się stuknąć to i bez długiego myślenia — każdy powie, że nie.

Któż bowiem za moskala rządził?

Car na tronie siedział, nie wiele od bolszewików lepszy. Pisał się, że jest z „Bożej łaski” to jest niby przez Boga ma daną władzę, a wiadoma to rzecz, jaką drogą carowie rosyjscy władzę swoją zdobywali.

Dwieście lat temu na tronie moskiewskim Katarzyna caryca siedziała, co się wielką przezwała. Wielką chyba wszeteczną, bo uczciwości żadnej nie знаła. Męża swego udusiła, a kochanków miała tylu, że nawet niejedna dziewczka z ulicy tylu ich nie policzy. Po niej panowali Paweł, Aleksander, Mikołaj — a każdy niewiadomo kto, bo choć się wszyscy Romanowymi zwali, to nikt nie wie, kto im ojcem był.

A każdy z nich spokojnie życia nie skończył. Albo syn ojca zamordował, albo własni urzędnicy, albo lud rosyjski, co swoich carów nienawidził.

Tak z „Bożej łaski” carowie władzę otrzymywali.

W roku 1905, kiedy moskal od Japończyków

w skórę dostał — carowie powołali do rządów „Dumę”, czyli Sejm. Ale Sejm ten, to nie byli posłowie, których by lud wybierał. Wyborcy rosyjscy byli podzieleni na dwa „razriada” t. j. klasy. Do pierwszej zaliczano wielkich właścicieli ziemskich, czyli obszarników, fabrykantów i kapitalistów, do drugiej mniejszych właścicieli, zamożniejszych włościan, kupców i inteligentów. Robotnicy — tylko należący do większych fabryk wybierali swoich pełnomocników. Podział ten miał na celu ograniczenie praw ludu i zaprzeczenie go w niewolę, co też carowi w zupełności się udało. Duma rosyjska — była gorszą nawet od cara. Jak długo istniała, nie wydała ani jednego prawa, któreby ulżyło ciężarowi ludowi. Dla Polski dała ona tylko nowy jej podział. Chełmszczyznę, która słynęła z przywiązania do wiary katolickiej i krwawymi mękami unitów — uznała Duma, za „ziemię „istinną” t. j. prawdziwie ruską, i drapieżnie po nią ręce wyciągała.

Tak to Moskal własny lud więził, nikczemnił, a polaków i inne narody gnębił i katował.

Niepowrotne to czasy! Czasy do których tęsknić może ten tylko, komu rozumu pan Bóg ujął, a za to djabeł chciwością serce rozpałił. Za papkę gotów rodzzonego ojca oddać, a za srebrniki pewnieby jak judasz Chrystusa sprzedął. Dziś — naród polski zdobył już wolność i sam u siebie rządzi.

Kto bowiem stoi na czele Polski.

Józef Piłsudski Naczelnik, który z niczyjej łaski ale przez mękę i trud na czele narodu stanął. On nie

z tych, co lud tumania i gnębia, ale z tych, co krew za sprawę ludu dają. Gdzież drugi naród na świecie, co takim wodzem szczycić się może?... obok Niego. Sejm — a Sejm ten — to nie дума rosyjska, do której tylko — obszarnicy i fabrykańci wybierali. Do polskiego Sejmu wybiera każdy.

„Wyborcą do Sejmu jest każdy obywatel państwa bez różnicy płci, który do dnia ogłoszenia wyborów ukończył 21 lat.”

Mieszczuch czy wieśniak, robotnik czy nauczyciel — wszyscy mają prawo i obowiązek wybierania posłów, a że wiadoma rzecz, że w Polsce ludu pracującego na roli jest więcej — to Sejm polski składa się przedewszystkiem z posłów chłopskich. Ale w Sejmie tym znajdziesz i robotnika i inteligenta, pana i parobka. Cała polska jest w Sejmie, bo Sejm to serce narodu.

Jakże to więc w Polsce może być to samo co w Rosji, w której lud nigdy, ani teraz, ani dawniej nie rządził! —

Rosja — ta dawniejsza carska i ta dzisiejsza — bolszewicka to jednej matki dzieci.

Tamta, co do grobu zeszła i ta co dziś haniebny żywot pędzi — obie na knucie i pięści swoje „wolności” oparły!

Pamiętacie, jak to w roku 1905 roku tłumy kozactwa na placu Teatralnym w Warszawie ludzi bezbronnych trałowały?

Pamiętacie, jak to znienacka, późną nocną porą odzywał się stuk do drzwi waszych, a chamski głos wołał: tielegramma!

Wiedziałeś, kto to był — żandarm, co jak sęp

padliną, tak on szpiegostwem łajdackim się karmił.

Tak — żandarm, to była „wolność carska”, jak dziś krwawa „czrezwyczajka” jest znów wolnością „bolszewicką”, bo lud rosyjski, choć własne państwo posiadał, swobody nigdy nie miał, ani jej nigdy nie kochał.

A Polska?

Przez wiek cały bez wolności — ale ginąc — 3 maja 1791 r. — wolności przysięgę składała.

Dziś tę przysięgę wypełnia — budując i tworząc własną konstytucję.

Jaką będzie ostatecznie konstytucja — z pewnością powiedzieć dziś nie można, jeszcze Sejm nad nią radzi. Przeszła ona jednak już przez Komisję dwa razy, więc, choć się może co w niej zmieni, to jednak będą to drobne i niewielkie poprawki. Otóż Konstytucja przez komisję Sejmową przyjęta, to nie ta carska „konstytucja”, którą ci wszyscy, co w te czasy rozum mieli, na własnej skórze pamiętają, ale Konstytucja co ludowi władzę daje.

„Władza zwierzchnia w Rzeczypospolitej polskiej należy do narodu” — a naród ten to — wszyscy mieszkańcy polscy. Każdy jest równy drugiemu wobec prawa, bo państwo polskie nie ma przywilejów ani rodowych ani stanowych.

Każdemu poręczona jest wolność osobista. Żandarm nie będzie rządził w Polsce, bo „ograniczenie wolności, zwłaszcza rewizja osobista i aresztowanie dopuszczalne są jedynie na podstawie polecenia władz sądowych. Sąd — rządzący według praw przez naród stanowionych, oto naczelną władzę, którą konstytucja w Polsce zaprowadza.

O czem to więc pani Agata, czy Marcinowa w ogonku myślały, kiedy tak zgodnie rzekły, że polskie rządy są nic warte?

Przykro mi, że się jeszcze raz z panią Marciniową przymówić muszę. Zaczyna to, bo zaczyna osoba, ale co babski rozum tylko ma, to ma. Babska to rzecz bowiem koniec własnego nosa widzieć i myśleć, że na nim świat się kończy. — Że tam w garnkach pani Marcinowej, nie to się dziś gotuje, co dawniej „za ruska“, że drożyzna coraz to większa — to racja.

Ale, na Boga świętego, dlaczego kowala wieszając, gdy ślusarz zawinił?

Czy drożyznę w Polsce — polskie rządy wywołują, że trzeba aż za moskalem wzdychać!

Tfu! Babska rzecz tak myśleć! Toć — drożyzna i polskie rządy, to jedno ma się do drugiego, jak piernik do wiatraka.

Nad światem przeszła wielka zawierucha wojenna — którą nie Rząd polski wywołał. Tysiące ludu zmarnowała, masę dobytku poniszczyła. W Polsce — wiadoma to rzecz — ani jeden warsztat pracy nie ocalał. Wywozili fabryki Moskale, wywozili Niemcy — zostawili pustki.

Jakże to więc w Polsce, może być to samo co w Rosji, w której sądem rządził żandarm?

Jakże to więc rządy polskie mogą dać odrazu to wszystko, co było dawniej przed wojną? —

Gdy wygnaniec wojenny powraca na zgłiszczą swego domostwa — wara mówić, że niedołęga, wara

szydzić, że nie chwał, że niezdara, gdy zamiast domu, jak u możnego sąsiada, niezgrabną skleił lepiankę. Głupiec tylko będzie chciał, by mu zaraz sciany dywanami powykładać, elektryczność i, Bóg wie co, zaprowadzić. Oł, z palcami tylko u rąk, do uprawy zachwianej roli się ima. Jeszcze niedopalone kominy sterczą, jeszcze wąż porzuconych okopów przez pola się wiję, a on mocnym i silnym rzutem ziarno w ziemię ciska. Plon wszędzie wiosną — plon taki że i sąsiadów zadziwi.

Takim wygnańcem jest Polska. —

Cały naród stanął do odbudowy kraju. Nie rząd ten czy ów — ale cały naród zakasał rękawy i do pracy się wziął. Robota kipi i wre! Na polu walki żołnierz nieprzyjaciela gromi, robotnik u warsztatu odbudowuje, to co prusak i moskal rozdrapał, nauczyciel w szkołach oświatę szerzy, by powetować lata stracone — robota wszędzie idzie.

Przeciwieństw prawda i przeszkód co nie miara. Ale radę polak da, bo polak rządzić umie i potrafi, chociażby i pani Marcinowa w to nie wierzyła.

Ale pani Agata, i pani Marcinowa i każdy musi to dobrze sobie wbić w głowę: Kiep ten co na polskie rządy narzeka, bo to nie przymierzając, jakby pies na własny ogon szczekał a ujadął.

Polski Rząd to polski naród, a to chyba i pani Marcinowa zrozumie, że każdy sam sobie najlepiej ściele.

